

## Szukanie niewidoczności

„Skąd się wzięła ta niechęć do stania w świetle reflektorów, to cofanie się w półmrok, gdy trzeba zebrać siły i przemówić jak Demostenes – nie tylko do polskiego getta, ale do amerykańskiego narodu, którego są pełnoprawną częścią? Pół wieku (a przedtem półtora stulecia) egzystencji pod butem kolonizatora nauczyło Polaków prześlizgiwania się pod radarem, szukania niewidoczności, dobrowolnej i budowanej przez siebie samych gettoizacji. Ten zwyczaj pozostał. Jego centrum jest strach” – pisze prof. Ewa Thompson w nowym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”

Parę tygodni temu miałam przyjemność uczestniczyć w teksaskich obchodach 105. rocznicy odzyskania przez Polaków niepodległości, zorganizowanych przez polską (przeziłą) panią konsul. Rocznice celebrowano w auli należącej do polskiej parafii, inaczej niż w wynajętym pomieszczeniu w hotelu lub na miejscowej uczelni, jak to poprzednio miało miejsce. Klasy imprezie dodał koncert skrzypka i pianisty polskiego pochodzenia.

Wziąwszy pod uwagę dzisiejsze możliwości podróżowania i przyjmowania ofert pracy z zagranicy nic dziwnego, że wśród prawie setki gości zaproszonych na kolację było sporo osób po czterdziestce i starszych, pracujących tu od lat i uważających się za „Amerykanów pierwszego pokolenia”. Są oni trzonem polskich organizacji w Ameryce. Jeżeli w ogóle można mówić o jakiegokolwiek działalności politycznej w USA na rzecz Polski to oni się nią zajmują. Oczywiście pierwsze

pokolenie imigrantów niewiele może zdziałać, bo troska o zabezpieczenie materialne zwykle ma pierwszeństwo. Zdradza ich również akcent: osoby mówiące po angielsku ze słowiańskim akcentem mają słabe szanse sukcesu w polityce. To jeden z przykładów subtelnej dyskryminacji pochodzeniowej w kraju, w którym rzekomo nikogo się nie dyskryminuje. Bardzo niewielu przyprawia na polskie imprezy swoje dorosłe już dzieci. Ale najważniejszą przyczyną braku sukcesu jakiegokolwiek akcji politycznej na rzecz Polski np. starania się o to, aby na każdym pierwszorzędnym uniwersytecie pracowały osoby wyczulone na polskie interesy (znów muszę tu wspomnieć Ukraińców, którzy to robili i robią perfekcyjnie) jest brak konsensusu na temat tego, co jest dla Polski korzystne, i czy w ogóle warto się polską polityką zajmować.

Druga grupa przyznająca się do polskości to pewien procent potomków „dawnej” emigracji – tej wojennej, lub tej sprzed stu lat, lub jeszcze wcześniejszej. Są to wspaniałe osoby, takie jak profesor Jim Mazurkiewicz (piąte pokolenie) z uniwersytetu Texas A&M, którego pracę na rzecz polskich rolników trudno przecenić. Ale tu również przeważają osoby starsze, których życiorysy sugerują, że nigdy im nie przyszło do głowy aktywnie uczestniczyć w politykowaniu albo po stronie Demokratów albo Republikanów. Miałam okazję porozmawiać z paroma młodszymi osobami, które w rozmowie zadeklarowały przywództwo w swoich lokalnych, polonijnych organizacjach. „Ale my się absolutnie nie zajmujemy polityką”, oświadczył jeden z nich. „Nas bieżąca polityka zupełnie nie interesuje”. Miałam ochotę zapytać „Więc czym się zajmujecie?” ale bałam się odpowiedzi, że „zajmujemy się organizowaniem festiwali, kultywujemy polską sztukę ludową i polską kuchnię”. Innymi słowy, Cepelia.

Skąd się wzięła ta niechęć do stania w świetle reflektorów, to cofanie się w półmrok, gdy trzeba zebrać siły i przemówić jak Demostenes – nie do polskiego getta, ale do amerykańskiego narodu, którego są pełnoprawną częścią? Pół wieku (a przedtem półtora stulecia) egzystencji pod butem kolonizatora nauczyło Polaków prześlizgiwania się pod radarem, szukania niewidoczności, dobrowolnej i budowanej przez siebie samych gettoizacji. Ten zwyczaj pozostał. Jego centrum jest strach. Polonia stawia się na celebrowanie rocznic, na parady, składanie kwiatów pod pomnikami, a nawet na obronę pomników (sprawa pomnika katyńskiego w New Jersey). Ale zażądać czegoś od miejscowych kongresmenów, zainicjować jakieś polityczne posunięcie – tutaj Polonia znika z pola widzenia. W najlepszych wypadkach kibicuje.

W polskich i polonijnych mediach można znaleźć artykuły o „śladach Polaków” na wszystkich kontynentach. Strzelecki w Australii, Moczygamba w Teksasie. Strony internetowe tak to właśnie tytułują: „Polish traces”. Są ślady, ale niewiele z nich wynika. Gdzieś na pustkowiu jest grób zapomniany... Dziś to już piąte pokolenie, ale ono się nie przekłada na obecność osób sympatyzujących z Polską w Kongresie i Senacie, czy chociażby w stanowym senacie czy izbie reprezentantów. „Nie chcemy polityki!” wołają młodzi tekszańscy polskiego pochodzenia. Chciałoby się dodać „Wolimy żyć w getcie stworzonym przez nas samych”.

Tu oburzenie i zasypanie mnie przykładami udanych akcji politycznych. Np. ten nieszczęsny pomnik katyński. Został obroniony! Tak, ale co z tego ma Polska? Jaka jest z tego korzyść dla Polaków i

Polski na arenie międzynarodowej? Defensywa nie jest akcją polityczną.

Czy strach przed włączeniem się do amerykańskiej polityki jest cechą nie do usunięcia amerykańskiej Polonii? Gdzieś w polskim DNA tkwi przekonanie, że władza jest zawsze czymś wrogim, że trzeba się przed nią ukrywać, że kontaktów z władzą należy unikać. Czy jest to unikatowa cecha osób, których przodkowie urodzili się w nadwiślańskim kraju?

*Ewa Thompson, Rice University*